Nr. 220. **We Lwowie Poniedziałek dnia 10. Sierpnia 1891.** **Rok XXIV.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki li zba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 mrgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 58 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C Adam Rue des saints Perés! 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobna ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Brak nauczycieli szkół ludowych

Lwów 9. sierpnia.

Sprawa wzrastającego wciąż a tylc dla naszego kraju groźnego braku nauczycieli szkół ludowych, wywołuje od dłuższego już czasu ożywioną dyskusję nietylko w sferach kompetentnych, ale i w szerokich kołach publiczności. Omawialiśmy w naszem pismie tę rzecz już kilkakrotnie i wyczerpująco — dziś jeszcze, jako przyczynek do tej dyskusji, zamieszczamy głos nam nadesłany, tem większą posiadający wagę, że jest to niejako głos naszego nauczycielstwa, wypowiedziany przez jednego z inteligentnych jego przedstawicieli, a streszczający zapatrywania na tę sprawę i żądania tegoż nauczycielstwa. Głos ten podajemy bez żadnych z naszej strony uwag i komentarzy.

Z wielką uwagą przeczytałem dwa artykuły w *Dzien. Pol.*, w których podane są środki, przedsięwzięte przez radę szkolną krajową i Wydział kraj., celem zapobieżenia brakowi sił nauczycielskich w szkołach ludowych, jaki w ostatnich czasach szkolnictwu ludowemu w kraju naszym dotkliwie czuć się daje. Środki te jednak — zdaniem mojem — nie są właściwe i nie doprowadzą do celu. Bo czyż mamy seminarja nauczycielskie tak przepełnione, by aż zachodziła potrzeba utworzenia jeszcze jednego seminarjum? Jestem pewny, iż nowo utworzone seminarjum tak samo cierpiałoby na brak kandydatów, jak i obecnie istniejące. Wpływanie wydziałów powiatowych na młodzież również nie doprowadzi do celu, tj. do tego, aby młodzież poświęcała się zawodowi nauczycielskiemu, gdyż młodzież, mająca odpowiednie studja, szukać będzie stanowiska gdzie indziej, tylko nie w zawodzie nauczycielskim i wpływ wydziałów powiatowych nie na wiele się tu przyda. Inne istnieją przyczyny, które odstraszają młodzież naszą od poświęcania się temu stanowi — i gdyby te usunięto, nie miałyby miejsca ustawiczne skargi na brak sił nauczycielskich, nie zostawałyby z początkiem roku szkolnego opróżnione posady, czekające na kandydatów, nie cierpiałaby u nas na tem oświata, czego tak smutnem świadectwem wykazy statystyczne ostatniego spisu ludności. — Przyczyny te są następujące: niedostateczne materjalne uposażenie nauczycieli ludowych, brak awansu i widoków na przyszłość i one to powodują, że z każdym rokiem co raz to mniej kandydatów kończy seminarja, co raz to więcej posad zostaje nieobsadzonych. — I nic dziwnego. Wszak dziś żaden człowiek, mający przeciętne wykształcenie, nie poświęci się zawodowi, który mu nie zapewni odpowiedniego bytu materjalnego, ani widoków awansu na przyszłość, ani stanowiska społecznego i towarzyskiego takiego, jakiegoby mógł się spodziewać i żądać, stósownie do swego wykształcenia i wychowania. Żyć z 200 zł., a co najwyżej z 300 zł., na to trzeba sztuki nie lada, i trzeba sobie dobrze nałamać głowę nad systemem oszczędnościowym, aby z tej marnej płacy wyżyć nieraz z całą rodziną, gdy ta płaca ledwie na jednę osobę wystarcza. To też młody człowiek, mający odpowiednie studja, woli gdzieindziej szukać stanowiska korzystniejszego, aniżeli poprzestawać na takiem, jakie mu da stan nauczycielski. Dlatego to ukończeni seminarzyści często zamiast zajmować posady nauczycielskie, poświęcają się innym zawodom, a brak sił nauczycielskich z każdym rokiem wzrasta. W każdym okręgu szkolnym są z początkiem roku posady nie obsadzone, bo albo kandydatów brak, albo niektórzy nauczyciele sami rezygnują, a jeżeli się jaki kandydat trafi, natenczas rady szk. okr. wchodzą z nim w rokowania, starają się go przyciągnąć obietnicami, dają mu do wyboru najlepsze posady i starają go sobie nie zrazić. Kandydat zatem stawia warunki, które rady szk. okr. nieraz przyjąć muszą z potrzeby, czyż to jednak nie jest kompromitującem dla rad szk. okr., gdy zależą od kandydatów, a nie kandydaci od nich? Z tego też powodu, zmuszone są rady szkolne okr. obsadzać posady nauczycielami, nie mającymi nietylko kwalifikacji, ale częstokroć najmniejszych studjów. Nie leży to zapewne w intencji rady szk. kraj., a wyraz tego mieliśmy w okólniku jej do rad szk. okr., w którym zakazała obsadzania posad siłami, nie mającemi kwalifikacji. Cóż jednak za wynik tego okólnika? Gdy rady szk. okr. działać w myśl niego będą, będzie połowa posad nieobsadzonych, gdy zaś trzymać się go nie będą, posady będą obsadzone siłami bez kwalifikacji. A zatem jedno i drugie zło.

To też materjalne polepszenie bytu, stanu nauczycielskiego powinny mieć nasze władze w pierwszym rzędzie na uwadze, bo gdy sprawa ta załatwioną nie zostanie w sposób dla nauczycieli odpowiedni, trudno, by jakieś półśrodki i doraźne zarządzenia mogły wpłynąć na to, by młodzież zawodowi temu się poświęcała. Dziś wymagania są coraz większe, warunki życia coraz cięższe i trudniejsze, wszystkie stany starają się o polepszenie swego bytu. Reprezentacja kraju nie powinna zapoznawać słusznych żądań nauczycieli, którzy ciężko pracują, a jednak za mało mają, by żyć, a za wiele, by umrzeć. Słyszymy ciągle słowa, wielbiące stan nauczycielski, podnoszące jego godność i świętość, lecz niestety słowa to tylko, które jednak ani w cząsteczce małej nie przyczynią się do polepszenia bytu tych poświęcających się rzeczywiście białych murzynów.

Nie dziwmy się zatem, że młodzież odstrasza się takiem położeniem, a poświęcają się temu zawodowi jedynie ci, którzy albo już nie mają się gdzie indziej podziać, albo wreszcie tacy, którzy uważają stan nauczycielski za chwilowy tylko przytułek, dopóki nie znajdą innego stanowiska.

To też z każdym rokiem szkolnym widocznem się staje obniżenie poziomu umysłowego u nauczycieli ludowych, a przekonać się o tem można na koferencjach okręgowych, na posiedzeniach towarzystwa pedagogicznego, na których to zebraniach kilku lub kilkunastu zaledwie nauczycieli potrafi dany przedmiot omówić, brać udział w dyskusji, wystąpić z jakimi projektami, wnioskami, podczas gdy reszta słucha lub nie słucha i głosuje nie z własnego przekonania, lecz za większością. I gdy tak dalej pójdzie, gotowiśmy doczekać się chwili, kiedy oświecicielami narodu będą ludzie bez najmniejszej kwalifikacji, zbierani z różnych stanów, a seminarja zostaną bez kandydatów.

Przymatrzmyż się z kolei żądaniom nauczycielstwa naszego. Żądania te streszczają się w następujący sposób:

1. Zaprowadzenie awansu według lat służby, tj. by nauczyciel z biegiem lat posuwał się do coraz wyższej płacy. W celu przeprowadzenia tego awansu, ma być stworzonym przez radę szk. kraj. statut wszystkich bez wyjątku nauczycieli ludowych w Galicji wedle lat służby, i który to statut ma być podzielony na 8 klas, a każda klasa ma mieć odpowiednią płacę, a mianowicie: I. klasa 120 zł., jako praktykanta; II. kl. 300 zł., jako prowizorycznego młodszego nauczyciela; III. kl. 400 zł., rzeczywistego młodszego nauczyciela; IV. kl. 500 zł.; V. kl. 600 zł., rzeczywistego stałego nauczyciela starszego; VI. kl. 700 zł.; VII. kl. 800 zł.; VIII. kl. 900 zł., wraz z dodatkiem na pomieszkanie w wysokości dwudziestu procent.

Każdy nauczyciel mając ukończone seminarjum nauczycielskie z świadectwem dojrzałości, zaczyna służbę od płacy praktykanta 120 zł. i w porządku posuwa się coraz wyżej aż do 300 zł. Dalej nie może awansować, dopóki nie zda egzaminu kwalifikacyjnego a to dlatego, by był zmuszonym we własnym interesie do złożenia takowego jak najspieszniej, poczem rada szk. kraj. mianuje go rzeczywistym stałym nauczycielem z możnością dalszego awansu w porządku stosownym. 2. Rada szk. kraj. mianuje sama wszystkich nauczycieli ludowych, tak stałych, jak i prowizorycznych. 3. Nominacje rzeczywistych nauczycieli powinne być wydawane na mocy patentu kwalifikacyjnego bez podpisywania prezenty. 4. Stabilizacja i płaca nie powinny być przywiązane do miejsca, lecz do osoby nauczyciela. Nauczyciel na mocy patentu kwalifikacyjnego i dekretu rady szk. kraj. jest już stałym nauczycielem, z prawem przenoszenia się z jednego miejsca na drugie, na własną prośbę. 5. Awans ma być dokonany na miejscu bez przenoszenia. Z tego wynika ta korzyść, iż nauczyciele nie będą widzieli potrzeby przenoszenia się z jednej posady na drugą, gdyż czy na tej, czy na owej, będą mieli zawsze tę płacę, do jakiej w statucie dopięli, a po drugie, zajmując dłuższy czas jednę posadę, obznajomiwszy się ze stosunkami miejscowymi i wyrobiwszy sobie popularność, będą mogli z większym skutkiem pracować, aniżeli, gdy prawie co roku zmieniają swe miejsca. 5. Ma być utworzony jeden fundusz szkolny krajowy, zbierany za pomocą dodatków do podatków, z którego to funduszu asygnuje i wypłaca rada szk. kraj. płace wszystkim nauczycielom prowizorycznym i stałym. 6. Fundusze szk. okręgowe mają być zniesione, również i rada szk. kraj. okręg., a tylko przy każdem starostwie ma być urzędnik, referujący sprawy administracyjne szkół powiatu, oraz inspektor, który ma tylko lustrować szkoły i opiniować nauczycieli. 7. Przy szkołach więcej klasowych ma być poruczone kierownictwo temu z grona nauczycieli, który jest najstarszy w służbie. 8. Za kierownictwo należy się dodatek w kwocie dziesięciu procent. 9. Każdemu nauczycielowi należy się dodatek na mieszkanie w kwocie dwudziestu procent, lub mieszkanie w naturze.

Oto są główne żądania nauczycieli. Sądzę, że zaspokojenie takowych powitałoby nauczycielstwa z radością, gdyż w znacznej części polepszyłoby dolę tych pracowników na niwie oświaty. Jednakże nie ta jedynie korzyść by ztąd wypłynęła, ale głównie i ta, że do stanu nauczycielskiego wstępowaliby ludzie wykształceni i pracowaliby z zamiłowaniem. Mieliby oni widoki na przyszłość, a przy tych warunkach, z pewnością nie użalalibyśmy się na brak sił nauczycielskich. Owszem mielibyśmy aż nadto kandydatów, ale kandydatów wykształconych, zdolnych, a wtedy, możnaby nawet postawić i większe wymagania co do studjów, na czem zyskałoby nie tylko samo nauczycielstwo, ale i kraj i oświata.

Marsyljanka na carskim dworze.

Dla lepszego zrozumienia pięknego wiersza p. Kościelskiego, który zamieściliśmy w feljetonie sobotnim, uważamy jako bardzo na czasie następujących parę uwag.

Marsyljanka w Peterhofie! Rewolucja gościem absolutnego władcy Rosji! Dwie idee, które się pożerają między sobą, złączyły swe dłonie. Gdyby nadeszła jutro wiadomość, że Louise Michel została przyjętą przez carową Marję Teodorówną, lub że Robespierre i Marat powstali z grobu i oddali hołd carowi — nie przebrzmiałaby bardziej dziwacznie.

Peterhof przez Piotra Wielkiego zbudowany, nazywany rosyjskim Wersalem, to pomnik despotyzmu zeszłych stuleci, którego każdy kamień mówi o bezgranicznej pysze władców i przypomina czyny okrutnej samowoli. Tu został uduszony Piotr III., tu zawiązywały się krwawe intrygi dworskie i na tem to miejscu rozwoju absolutyzmu rosyjskiego, rozlegały się niedawno tony krwi łaknącej Marsyljanki, tej pieśni, która grała, gdy Francuzi zabijali swego króla. I oto Rosja słuchała jej spokojnie. A przecież słuchając jej, nie można zapominać o jej powstaniu.

Jest to muzyka nadzwyczaj dramatyczna, która głęboko porusza duszę słuchacza. Marsyljanka zabrzmiała i w tej chwili widzimy wojska rzeczypospolitej, krwawe walki na ulicach Paryża, ludzkość rozbestwioną, w zbrodniach się nurzającą; ta straszna tragedja światowa rozgrywa się przed naszemi oczyma. Przypomina się 10. sierpnia, w którym motłoch paryski zburzył Tuilerje: rozszalałe tłumy rzucają się na stary zamek królewski, jak ślepa, wszystko niszcząca masa, której nic powstrzymać nie zdoła; ulicznicy, strojni w zrabowane purpury, rozsiadają się na tronie, przekupki kładą się na łoże królowej, cały tłum upija się winem królewskiem, a wtem gwardzista wybija na fortepianie tony Marsyljanki, a mężczyźni i kobiety, cała dzika tłuszcza wyje w takt jego muzyki.

Muzyki tej słuchał przed kilku dniami nieograniczony władca Rosji. Na jej odegranie nie zezwolił francuskim wystawcom w Moskwie, ale zezwolił zagrać ją na uczczenie francuskiej floty, w odwiedziny przybyłej. Przecież jest ona urzędowym hymnem rzeczypospolitej francuskiej i bez obrażenia tejże, nie mógł zakazać odegrania jej hymnu. W ten sposób stała się rzecz niesłychana: dzika pieśń Jakobinów brzmiała przy carskim stole, Marsyljanka i absolutyzm podały sobie dłonie, a wysoka polityka pobłogosławiła ten związek.

Rosjanie zachwycają się tą pieśnią. Ma ona dla nich jeszcze powab zakazanego owocu. Cały Petersburg mówi o Marsyljance, wszyscy ją śpiewają, nucą i znajdują śliczną, wspaniałą, zachwycającą. Tajni radcy i sekretarze kołyszą w jej takt łysemi głowami i nucą pod nosem anarchistów piosnkę: *Allons enfants de la patrie!* Tak, można nawet słyszeć słowa Marsyljanki. Ci ludzie, wychowani w niewoli, płaszczący się przed tronem, powtarzają: Ah! ona jest zachwycającą wcale nie tak złą, jak o niej mówiono. *Da capo, da capo!*

Powstaje tylko pytanie, czy nie jest to gra niebezpieczna? Marsyljanka w gruncie rzeczy jest może jedynym hymnem narodowym w Europie, który dla ludu i przez lud stworzony został. Bije z niej jakiś porywający duch wolności. Przez ośmdziesiąt lat obawiano się jej, jak wcielonego szatana. Nawet w samej Francji przez wszystkie prawie rządy była skazywaną na milczenie, gdyż każdy ton tej pieśni rewolucyjnej zdawał się drżącym władcom być obrazą majestatu, każdy takt zdradą stanu. Aż do lipca 1870 była wygnaną z kraju. Wtedy przyszła wojna z Niemcami; potrzebowano większej siły, aniżeli proch i ołów, aniżeli chassepoty i mitrailjezy i wówczas przypomniano sobie ową wyklętą pieśń wolności. Zagrano marsyljankę; straciła ona jednak swoją dawną siłę młodzieńczą. Rzeczpospolita przystroiła ją w urzędową wstęgę i uczyniła z niej ułaskawionego lwa, który z ręki jada i głaskać się pozwala.

Na Rosjanach sprawiła wielkie wrażenie, ponieważ dla nich jest nową. Jeżeli kiedykolwiek wybuchnie w Petersburgu rewolucja, można być pewnym, że przygrywać jej będzie Marsyljanka. W tem leży niebezpieczeństwo tej gry, w jaką obecnie bawią się nad Newą. Reszta Europy nie boi się już Marsyljanki, ani żadnej innej pieśni. Czasy się zmieniły: do czego niegdyś dążono pieśnią, dziś dochodzą do tego dynamitem.

Listy pozalondyńskie.

3go sierpnia.

III.

Dom mojego gospodarza składa się z dwóch nierównych części: bardzo starej i starej. Pierwsza jest z kamienia, druga z cegieł — obie pobielane każdej wiosny. Pierwsza stanowi środek całej budowli, zawiera dwie duże izby — jadalną i bawialną — trzy alkowy, ogromną kuchnię z sklepieniem łukowem; do tej części też należą dwie podziemne piwnice. Kroniki hrabstwa Hampshire opowiadają, że pierwotny ten dom ukrywał Karola II., kiedy „syn męczennika" gotował się do ucieczki po fatalnej bitwie pod Worcester: powieściopisarz Ainsworth opisał romans wesołego monarchy, zakochanego po uszy w ówczesnej, młodej gosposi domu. John Ward utrzymuje, że ta część jego siedziby istniała już za normandzkich czasów, że w jej to murach spoczęły na chwilę zwłoki Wilhelma Rudego, znalezione w lasach przez węglarza Purkinsa*), a sprowadzone do opactwa w Winchester, na pogrzeb. Wszystko to być może; głazy milczą, pobielane co roku przez wiele pokoleń Wardów — płaczą często nad swą niewątpliwą zgrzybiałością, ku niemałej mitrędze mojej gospodyni, lamentującej nad zapleśniałymi od wilgoci kątami w „najlepszych pokojach". Do tego kamiennego antyku dobudowywali różni Wardowie w miarę swych potrzeb; budynek nie ma piętra. Zajmuje więc dość znaczny kawał gruntu i jest o tyle wygodny wewnątrz, ile zewnątrz brzydki. Frontem zwrócony na południe, patrzy w ogród warzywny, sad i cieplarnię; z przeciwnej strony, okna kuchni i kilku sypialni, za dnia nie zamieszkałych nigdy, wychodzą... choć ja tej gimnastyki nie widziałem do tej pory jeszcze — na duży trawnik, utrzymywany starannie w porządku, na niewielką sadzawkę, po której żeglują gęsi z kaczkami, wreszcie na *farm-yard*, czyli gospodarski podwórzec, gdzie, prócz starych wozów kilku i wielkiego bogactwa nawozu, jest szopa i stajnia — obie sklecone tak nędznie, że wstyd swój i upokorzenie kryją coraz głębiej w nawozu i wywozu bogactwie. Po za tem sąsiedztwem domu, leży ku północy i zachodowi około 500 krów łąki.

Ojciec mojego gospodarza był ostatnim Wardem, który siał pszenice, sadził ziemniaki i własnym się karmił chlebem. Syn uznał niepodobieństwo spółzawodniczenia z Ameryką, a że jemu to właśnie przypadło odnowienie kontraktu dzierżawy na dalszych lat 35, więc, za zgodą landlorda, którym jest hr. Malmesbury, zaprowadził gospodarstwo pastewne. Wyzyskuje on swoją farmę w wszelki sposób możliwy i intratny. Kosi i sprzedaje doskonałe siano, przyjmuje na dłuższą lub krótszą nabuchodonorozadę woły i owce bliskich i dalekich rzeźników; latem, nabuchodonorozieją w jego domu i dzierżawie galicyjscy i londyńscy literaci, malarze, często i dojrzałe dziewice brytańskie, szukające botanicznych okazów i psychologicznych; jesienią, pozwala za dobrą opłatą na konne z psami hece londyńskich P. T. subjektów, które to hece opiszę przy najbliższej okazji dla uciechy szanownych i P. T. lwowskich panów i panien sklepowych. A nadto, mrs. John Ward hoduje dziwnie otyłe, szynkodajne kwadrupedy, majestatyczne indyki, kury kosmopolityczne, oddające się tylko zasilaniu ludzkości w jajka, krowy, dbałe o dostatek mleczywa w dwóch sąsiednich miasteczkach; gospodyni moja dostarcza jarzyn i owoców całemu hrabstwu, fabrykuje zimą gotowe dla Londynu poduszki i kołdry, sprzedaje pastorównom nasienia kwiatowe, opiekuje się nabuchodonorozującymi u siebie lokatorami i jeszcze... jeszcze znajduje czasu kawałki na czytanie książek z londyńskiej wypożyczalni, na przypominanie sobie dawnych piosnek przy fortepjanie, na odwidzanie chorych babinek w okolicy i na branie udziału w comiesięcznych zebraniach komitetu ligi pierwiosnkowej, do której to organizacji politycznej należy każda przyzwoita i rzetelna i konserwatywna dama, mężatka, wdowa i panna brytańska. Tak są oboje czynni od rana do zmroku, John sobie i Johnowa sobie, że ich widuję tylko cztery razy dziennie.

Widuję ich rano, o 7 mej. Schodzimy się w izbie jadalnej — pani w czarnej sukni i śnieżnym fartuchu, John ojciec i John syn w codziennym, już raz opisanym garniturze — jakiś Szkot, lokator i mój, zdaje się, literacki kolega, którego nie znam, bo nas nikt wzajemnie nie przedstawił sobie, ani nam — kucharka Nelly, służąca Bessy — obrzydliwe kocisko jakieś, nieodstępujące ani na krok swej pani, naszej gospodyni — wreszcie ja. Zszedłszy się, stajemy przed długim, dębowym stołem, nakrytym białym obrusem. Na stole uśmiechają się ku nam śniadaniowe specjały: uczciwej dzban kawy, takiż mleka, takiż listopadowego piwa (ale), obszerny herbatnik, nakryty, by się nie zaziębił, wywatowanym zarękawkiem, podobnym do biskupiej infuły — piramida masła, armatnia kula glosterskiego sera, snop świeżej i jeszcze zroszonej zreżuchy (*nasturtium officinale*), agrestu pełna taca, pachnących gruszek koszyk — wreszcie bochen chleba na misie drewnianej, rzeźbionej i przypominającej, że bez modlitwy, może jutro zabraknąć bożego daru. Atoli, wszystkie te artykuły nie potrafią jeszcze być śniadaniem; są one tylko śniadania uwerturą i warjacją. Na samą sztukę śniadania składają się sztuki następujące: przed nakryciem gospodarza, spoczywa na cynowym półmisku zaatakowane już przy wczorajszym obiedzie żebro wołowe, upieczone rumiano, dziś zimne; przed mojem nakryciem postawiono całuteńką, z niewielkim uszczerbkiem, połć szynki; Szkotowi dostał się spory półmisek szynki, pokrajanej w soczyste płaty i świeżo usmażonej — a przed panią naszą stawiła Pessy kurę, osiedloną na tuzinie jaj i skamieniałą, czy też sporcelaniałą — niewiedzieć, czy z przestrachu, czy z pysznej buty, należącej do inicjatorki jaj tylu, takich i tak miękko zgotowanych dla naszej satysfakcji.

Nie zasiadamy do posiłku. Stoimy w dwóch rzędach opodal stołu, z kociskiem w przedniej straży. Honest John dobywa z szafy biblję, otwiera ją w dalszym ciągu ostatniej lektury, wznosi swe świdrowate oczy ku powale, a potem czyta nam całusieńki piąty i szósty rozdział z I. Listu do Koryntów — czyta powoli, dobitnie, z namysłami w niektórych zdaniach. My — słuchamy. Ja też słucham i rumienię się i blednę, nie rozumiejąc wcale, czem sobie zasłużyłem na tak jawne przypominanie mi nauk św. Pawła, nie mogących przenigdy stosować się do przyjętej przezemnie normy codziennego żywota, a z mężami i niewiastami obcowania... I to wobec trzech mężów, trzech niewiast i jednego kota! Wobec żony mego gospodarza i ojca rodziny — wobec kucharki Nelly i w przytomności służącej Bessy, bardzo ładnej i wcale niczego dziewczyny. Czyta John: „Zapewne słychać, że jest między wami.. hm! wszeteczeństwo, a takie wszeteczeństwo, jakie i między pogany nie bywa mianowane, aby kto miał mieć żonę ojca swego..." Dalibóg, nieprawda! Nigdym o tem nie słyszał! Jednakże milczałem, bo nie protestowała ani pani, ani Nelly, ani Bessy — ale uczucia moje wezbrały do tego stopnia, iżem się uciekł do mojego polskiego Ojczenaszu i odmówiłem sobie po cichu dwanaście zdrowasiek, pokutując za siebie i za rzetelnego Johna. Bo jużcić, w mem przekonaniu, zgrzeszył John, czytając po angielsku grecką i może zupełnie prywatną korespondencję, w której Apostoł narodów wytykał sprośności swych spółczesnych pogan, żydów i Greków. Inne dopiero zdanie zwróciło moją uwagę do codzienności; John czytał: „Pokarmy brzuchowi należą, a brzuch pokarmom itd." Na tom się zdanie zgodził od razu, wiedząc, że pokarmy czekały na mnie dobre i żem ja ich był godzien.

Skończywszy lekturę, John znów spojrzał ku powale i z niej wyczytał takie słowa: „Zaczynamy dzień nowy, o Lordzie! (znów nieprawda, bo prócz mnie, Szkota i kota, wszyscy domownicy zaczęli byli dzień przed trzema godzinami — ale mniejsza o to!). Daj nam, o Lordzie, zbawienie dusz naszych, bo my koło niego zachodzić nie potrafimy! Pomóż nam też w dziennych pracach naszych Amen" **) „Amen" — powtórzyliśmy wszyscy, z wyjątkiem kota i zasiedliśmy do śniadania wszyscy, z wyjątkiem Bessy i Nelly; kot zasiadł na łonie gospodyni.

Ona mrugnęła na Szkota — Szkot na nią; ona wydzieliła nam po dwa jaja z pod swej kury, Szkot do jaj tych dołożył po dwie szmaty gorącej szynki. Spałaszowało się ten irytament apetytowy w dwa okamgnienia. Przystąpiliśmy potem do właściwego *business'u* — tj. John i ja. John krajał szmaty rumianego żebra wołowego, ja zaś — szmaty zimnej szynki; do trzech szmat wołu, trzy szmaty szynki. Szkot krajał chleb, pani nam podsuwała to masło, to filiżanki kawy, lub herbaty — rzeżuchę, butelki sosów itd., aż do owoców. Rozmowy nie było, ani o niej mowy nawet. Jedliśmy. Kto ustał, zaraz podawał talerz Johnowi wprzód po pieczeń — następnie mnie po szynkę; Szkot nowe krajał kawały bożego daru, pani podsuwała masło, ser, żeżuchę, sosy, aż do owoców. Śniadanie trwało 24 minuty. Potem John wciągnął w siebie pół dzbana piwa, otarł usta palcami, rzekł przed się: *All right!* i „do widzenia" — i wyszedł z izby jadalnej z synem. Szkot poszedł ryby łowić, ja — nabuchodonorozieć na sianie.

Drugie spotkanie odbywa się o 2-giej przy obiedzie, mało co różnym od śniadania: trzecie — przy podwieczorku, wcale nie różnym od obiadu; czwarte — przy kolacji, podobnej do obiadu i śniadania zarazem, z tą jednak różnicą, że lektura z biblji kończy ją, nie zaś poczyna.

Jeżeli podobne życie codzienne czyni ze mnie coraz widoczniej to, czem był przez kilka tygodni ów król z zanadto długiem nazwiskiem, by je tu warto przypominać — to całą winę dźwigać winien ów zapomniany już przezemnie i przez czytelników *Dziennika Polskiego*.

Edmund S. Naganowski.

*) Potomkowie w prostej linji tego Purkinsa są węglarzami i żyją w tych samych lasach (New Forest), gdzie przodek ich znalazł ciało królewskie.

**) Formułka autentyczna modlitw anglitańskich en famille.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (10.): Wawrzyńca M. Wschód słońca o godzinie 4. minut 54, zachód o godzinie 7. minut 13.

Walny zjazd strażacki w Przemyślu. Porządek dzienny obrad jest następujący: Dnia 15. b. m. 1) zagajenie zjazdu; 2) zatwierdzenie protokołu z poprzedniego zjazdu odbytego w Tarnowie; 3) sprawozdanie z czynności rady zawiadowczej krajowego „Związku" za czas od dnia 30. czerwca 1889 roku do dnia 30. czerwca 1891 roku i wybór komisji do zbadania tego sprawozdania (referent p. Aleksander Piotrowski); 4) sprawozdanie i zamknięcie rachunków za czas od dnia 6. lipca 1889 r. do dnia 30. czerwa 1891 r. i przedłożenie budżetu za czas od dnia 1. lipca 1891 r. do dnia 30. czerwca 1893 r. (referent skarbnik „Związku" p. Bruno Hryniewicz); 5) wybór komisji lustracyjnej do zbadania rachunków; 6) omówienie wniosków w sprawie wprowadzenia w życie ustawy o policji ogniowej z dnia 10. lutego b. r. (referent pan dr. Ludwik Cwiklicer); 7) wnioski rady zawiadowczej w sprawie zorganizowania ze straży ogniowych ochotniczych pomocy dla rannych żołnierzy podczas wojny (referent pan Władysław Mühln); 8) zgłaszanie samoistnych wniosków w myśl artykułu 6. litera *b*) statutu „Związku"; 9) wybór specjalnych komisyj dla załatwienia wniosków.

Drugi dzień obrad dnia 16. b. m.: 1) orzeczenie komisji o sprawozdaniu z czynności rady zawiadowczej; 2) sprawozdanie komisji lustracyjnej i wnioski tejże co do udzielenia absolutorjum i zestawienie budżetu na następny okres; 3) sprawozdanie specjalnych komisyj; 4) wybór naczelnika krajowego „Związku", tegoż zastępcy, sekretarza, sześciu członków rady zawiadowczej i trzech zastępców; 5) oznaczenie miejsca przyszłego zjazdu; 6) zakończenie zjazdu.

Wielki Berlin. Za przykładem Wiednia zamierza iść także Berlin i włączyć przedmieścia w obręb miasta. Oznajmił to minister Herrfurth deputacji przedmiejskich obywateli. W razie włączenia przedmieść, liczba mieszkańców Berlina zwiększyłaby się o 200 tysięcy osób. Roboty przygotowawcze są w toku.

Kolorowe witraże watykańskie, które zniszczyła kwietniowa eksplozja koło Porta Portese, zostały wyrestaurowane. Mianowicie wielkie okna w Sala Regia, przedstawiające postaci św. apostołów Piotra i Pawła, dar króla bawarskiego Maksymiljana IX., rozbiły się na szczątki. Resztki te zebrano i posłano do Monachjum do tego zakładu, w którym wykonano witraże pierwotne, w celu sporządzenia ile możności dokładnej kopji. Gdy się o tem poleceniu Ojca św. dowiedział książę-rejent bawarski, nakazał odnowienie to wykonać swoim kosztem i upraszał papieża o przyjęcie ofiary, na co też Ojciec św. przystał. Praca wypadła świetnie; z jednym wyjątkiem drobnego szczegółu w rysunku głowy św. Piotra, kopja dorównywa w zupełności oryginałowi.

Czterechsetna rocznica urodzin św. Ignacego Lojoli, założyciela zakonu Tow. Jezusowego, była nader świetnie obchodzona ostatnimi dniami w kościele *del Gesù* w Rzymie. Z tego powodu pozłocono i posrebrzono na nowo posąg i ołtarz świętego, kosztem Jezuitów, do których ten kościół zawsze należy, chociaż są urzędownie skasowani, a o. Anderledy, jenerał Zgromadzenia, mieszka w Fiesoli pod Florencją wraz ze starszyzną zakonną. — Otwarte były pokoje św. Ignacego, które pozostały kaplicą w gma-

...nu klasztornym, będącym dziś własnością rządową. W one wielce ciekawe dla pamiątek, które zawierają. W przedpokoju widać wiele przedmiotów, sięgających czasów świętego. Ztamtąd przechodzi się do jego celi, gdzie umarł także św. Franciszek Borgiasz. Na wzniesionym tam ołtarzu msze św. niegdyś odprawiali św. Karol Boromeusz i św. Franciszek Salezjusz. Tam to patrjarchę Jezuitów odwidzał niejednokrotnie św. Filip Nerjusz. Ściany są okryte własnoręcznemi pismami w ramach, tak samego Ignacego, jak i jego pierwszych towarzyszy. Dalej znajduje się pokój, gdzie pisał statut towarzystwa. Posąg św. Ignacego odziany jest w aparaty, w których niegdyś celebrował. Widać tam także krużganek, na którym Lojola zwykł był spędzać czas na modlitwie i rozmyślaniu. Kościół *del Gesù* był przepysznie przystrojony w adamaszki, jedwabie i aksamity, jak kościół św. Ignacego na ostatni obchód św. Alojzego. Wspaniale odbijał wśród rzęsistego oświetlenia srebrny posąg świętego, niesiony przez aniołów, który nader rzadko odsłaniany bywa i odnowiony, jak rzekliśmy, został teraz całkiem na czwartą stuletnią rocznicę urodzin patrjarchy Jezuitów. Kardynałowie: Mazella Jezuita, Monaco Lavalleta, Parocchi i Ricci Paracciani, mnodzy prałaci włoscy i cudzoziemscy, jenerałowie różnych zakonów i mnóstwo księży świeckich i zakonników celebrowało dnia tego w kościele *del Gesù*.

Nekrologja. W Mieleu zmarła po krótkiej słabości, pani Teodozja z Lewickich Bielska, siostra starosty Lewickiego.

Z życia towarzyskiego. W dniu 4. bm., w kościele parafjalnym w Radowiskach, pod Wąbrzeźnem, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panem Feliksem Kaweczyńskim, dziedzicem Linówca, w pow. lubawskim, a panną Anielą Wierzbicką, córką pani Anieli z Wybickich i ś. p. Ludwika Wierzbickiego, dziedzica Pułkowa.

Śmiertelność we Lwowie w lipcu 1891, na podstawie protokołu „kancelarji śmiertelności": W śródmieściu zmarło 11 chrześcijan i 8 izraelitów; w I. dzielnicy 30 chrześcijan, 1 izraelit.; w II. dzielnicy 39 chrześcijan, 13 izraelitów; w III. dzielnicy 17 chrześcijan, 20 izraelitów; IV. dzielnicy 20 chrześcijan, 1 izraelit. W szpitalach śmiertelność przedstawia się w sposób następujący: szpital powszechny 53 chrześcijan, 11 izraelitów; szpital wojskowy 8 chrześcijan, — izr.; szpital SS. Miłosierdzia 9 chrześcijan; szpital izraelicki 12 izraelitów; w przytułkach i domach karnych 10 chrześcijan, — izraelit. Ogółem zmarło 197 chrześcijan i 66 izraelitów.

Biorąc za podstawę wiek, płeć i wyznanie, otrzymamy niżej podane cyfry:

Wiek	Płeć		Wyznanie	
	męs.	żeń.	chrz.	izrael.
0—1	50	36	56	30
1—5	15	9	18	6
5—10	4	2	5	1
10—15	3	1	2	2
15—20	1	6	5	2
20—30	15	10	23	2
30—40	13	12	19	6
40—50	7	8	12	3
50—60	12	10	16	6
60—70	10	15	21	4
70—80	10	10	16	4
nad 80	2	2	4	—

Pod względem zajęcia zmarłych wypada: Na gospodarstwo rolne 5, przemysł rękodzielniczy i fabryczny 54, handel i komunikacje 16, wyrobnictwo dzienne 59, zawody umysłowe 23, wojskowość 9, służbę osobistą i publiczną 67, kapitalistów, właścicieli domów etc. 15, osoby, utrzymywane kosztem publicznym, 15.

Poniżej podajemy zestawienie, które wykazuje śmiertelność w poszczególnych działach chorób. Cyfry, podane w nawiasach, oznaczają granice wieku zmarłych; pierwsza cyfra obejmuje wypadki śmiertelności u dzieci od urodzenia do 5 lat, druga wskazuje śmiertelność powyżej 5 lat.

Gorączka połogowa 2 (0—2). Brak sił żywotnych 9 (9—0). Ospa — (0—0). Płonica — (0—0). Odra — (0—0). Krztusiec 1 (0—1). Drgawka 14 (14—0). Dławiec — (0—0). Dyfterja 3 (3—0). Wodogłowie 1 (1—0). Zapalenie mózgu 7 (4—3). Udar 5 (0—5). Zapalenie przewodu oddechowego 22 (15—7). Nieżyt płuc i oskrzeli 3 (3—0). Gruźlica 70 (9—61). Durzyca 1 (0—1). Nieżyt żołądka 34 (32—2). Zapalen. kiszek 11 (6—5). Biegunka — (0—0). Czerwonka 2 (2—0). Choleryna *nostras* 2 (2—0). Cholera — (0—0). Choroba Brighta 3 (0—3). Zapalenie nerek 4 (0—4). Puchlina 1 (0—1). Rak 15 (0—15). Zołzy 1 (0—1). Kiła 2 (2—0). Zgorzelina 1 (0—1). Ropnica 1 (0—1). Wada serca 5 (0—5). Rozedma płuc 1 (0—1). Uwiąd schyłkowy 18 (0—18). Smierć gwałtowna 4 (1—3). Inne choroby 20 (6—14).

Według wykazu protokołu śmiertelności, było w liczbie zmarłych obcych 67, tutejszych zaś 196; razem 263.

Ogromną awanturę wywołał wczoraj w szynku przy placu Krakowskim l. 10, Teodor Wiśniewski, którego po długich usiłowaniach zdołano nareszcie osadzić w areszcie policyjnym.

Ładny synalek. Marja S., mieszkająca przy ul. Bema l. 2 oskarżyła wczoraj na inspekcji policyjnej własnego syna 23-letniego młodzieńca za niebezpieczne groźby i napady nocne na jej dom. Matka zażądała aresztowania swojej „pociechy".

Ucieczka ze szpitala. Onegdaj w nocy z oddziału chorób zakaźnych tutejszego szpitala głównego, zbiegł Władysław Gruszkiewicz, a to w ten sposób, iż za pomocą powiązanych prześcieradeł, spuścił się z okna pierwszego piętra.

Nowy rodzaj oszustwa wymyślił niejaki Alojzy Dobrowolski, z zawodu szmaciarz, który mieszkając w domu przy ul. Inwalidów, przedstawiał się jako zarządca tej kamienicy i w ten sposób wyłudzał od kilku biedaków naprzód czynsz za wynajęte im pomieszkanie. Pomysłowego „kamienicznika" umieszczono w areszcie policyjnym.

Wyrzucenie konduktora z pociągu. W pociągu osobowym, idącym z Akwizgranu, zdarzył się niedawno tajemniczy wypadek, — konduktor został przez pasażera zepchnięty ze stopnia wagonu, tak, że spadł z wiaduktu, mającego 20 metrów wysokości. Powodem tego czynu był brak biletu jazdy. Konduktor ów, Józef Noppen, poniósł straszne obrażenia, — ma całe prawe biodro strzaskane, lewą nogę dwa razy złamaną i wielką ranę w brzuchu, tak, że nie wiadomo, czy będzie można utrzymać go przy życiu. Nieborak zeznał, iż w wagonie owym siedziało pięciu młodych chłopców, należących do stanu robotniczego, a mogących mieć od lat 17 do 20; gdy podczas biegu pociągu zażądał biletów, dwóch dało mu je natychmiast, a trzech wyglądało oknem z przeciwnej strony; na powtórne żądanie, jeden z owych trzech się odwrócił, uderzył konduktora pięścią w piersi, a ten spadł tyłem ze stopnia przez mur wiaduktu, przebił oświetlające go okno i padł na ziemię. Na stacji Rothe Erde spostrzeżono brak konduktora, zarządzono poszukiwania wzdłuż toru kolejowego i znaleziono nieboraka w chwili, gdy zawezwana przez mieszkańców sąsiedniego domu, straż ogniowa, zabierała go do szpitala. Noppen jest żonaty i ma troje dzieci. Władze w Akwizgranie przedsięwzięły energiczne środki, celem wykrycia sprawcy.

Zabawne zajście miało miejsce w Paryżu, na cmentarzu Pere Lachaise. Odsłonięto pomnik nad grobem Wiktora Noir, młodego dziennikarza z czasów cesarstwa, który, zażądawszy od księcia Piotra Bonapartego zadośćuczynienia za napisany przez tegoż artykuł, padł, jak wiadomo, trupem od wystrzału pistoletowego z ręki księcia. Na tej uroczystości obecnymi byli urzędnicy biura rady municypalnej i znaczna liczba politycznych znakomitości. Były deputowany Susini rozpoczął mowę nadgrobną temi słowy; „Zabicie Wiktora Noir było przygotowaniem upadku wtórego cesarstwa; tak też strzelania w Fourmies przygotowywują upadek republiki"... Okropne krzyki się rozległy: „Precz Susini! Wypchnąć go ztąd! Wiwat republika!" Mowca pomimo to chce mówić dalej. Pp. Dacquerie, Claretie i Dalou przystępują ku niemu bliżej. Ten ostatni perswaduje: „Mój kochany, dajże już pokój! Głupstwa pleciesz!" — „Sameś głupi!" — odburknął pan Susini. „Bydlę ty jakieś!" — wykrzyknął na to p. Dalou. Tamten zamierza się laską, lecz go w tej chwili porywają, szarpią i szturchańcami obdarzają, tak, iż, zgubiwszy kapelusz i krawat, w podartej odzieży ledwie umknął i do mieszkania cmentarnego dozorcy się schronił, gdzie całe dostawszy suknie, mógł wyjść na ulicę i do domu się udać.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 6. sierpnia br. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza. Ze sprawozdania za lipiec wykazano w dochodach 5543 zł. 77½ ct., na zasiłki i środki lecznicze wydano 2029 zł. 60 ct.

Stan ogólny kasowy wynosił z dniem 30. lipca 12.429 zł. 97 ct., z których uchwalono deponować w kasie m. Lwowa około 10.000 zł., pozostawiając resztę na niezbędne wydatki kasowe.

Chorych zgłosiło się w lipcu 552, z tych odesłano do szpitala 25, wyzdrowiało 137, umarł 1, stan ogólny członków kasy chorych 10449.

W dalszym ciągu sprawozdania zaznaczył przewodniczący, że wnoszone na walnem zgromadzeniu robotników dnia 2. sierpnia b. r., skargi na lekarzy kasowych, a w szczególności na dr. Betta, były nieuzasadnione, albowiem dr. Bett zajęty w różnych godzinach ordynacją u pacjentów w mieszkaniu, dowiedział się o wypadku, omawianym na walnem zgromadzeniu, w kilka godzin po powrocie z ordynacji.

Z zaprowadzeniem zaś służby ambulatoryjnej w biurze kasy dla chorych, podobne wypadki nie zdarzyły się.

Po załatwieniu kilku spraw biórowych, posiedzenie zamknięto.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: 1. po raz pierwszy „Dziadek" *(Le grande Pére)* dramat ludowy w 1. akcie G. Petit; 2. „Buty pana kapitana", krotochwila w 1. akcie Pawła Parfait; 3. „Balet", występ *ensemblu* baletowego opery della Scala w Medjolanie; 4. po raz pierwszy „Nocleg w Apeninach", operetka w 1. akcie Fredry, z muzyką Kuczkiewicza.

Z teatru. Do „Noclegu w Apeninach" komponowało już muzykę kilku kompozytorów, co świadczy najlepiej o wartości tego libretta. Wesoła treść, wyborna postać szarlatana Bombala, której nie ustępują i inne postacie w akcję wchodzące, tudzież humor, którego żadnej komedji Fredrowskiej nie braknie, oto zalety, których nie w każdem librecie znajdujemy. Młody więc kompozytor pokusił się także o zużytkowanie libretta. Muzyka zaś przez niego napisana, ma się odznaczać kilku bardzo ładnymi ustępami, a przedewszystkiem jest oryginalną.

Dziś, obok „Noclegu w Apeninach", daną będzie po raz pierwszy bardzo ładna jednoaktówka z francuskiego pt. „Dziadek". Jest to rzecz wartościowa pod względem literackim, a udział w niej biorą: pani Stachowicz, pp. Chmieliński, Zawadzki i Szobert.

W skład przedstawienia wchodzi niezwykle wesoła i ruchliwa farsa „Buty kapitana", która tak się na pierwszem przedstawieniu podobała.

Na zakończenie danym będzie balet.

Przegląd polityczny.

* Oficjalny komunikat *Prawitelstw. Wiestnika* o przyjęciach kronsztadzkich jest bardzo charakterystycznym dokumentem, znowu wylewającym trochę zimnej wody na rozpalone głowy francuskie. Urzędowy dziennik rosyjski wyraźnie daje do zrozumienia, że łudziliby się Francuzi, gdyby opierali jakiekolwiek nadzieje na sympatjach i uczuciach rosyjskiego ludu. Lud ten — jak oświadcza *Prawit. Wiestnik* — nie ma żadnego wpływu na tok wypadków; myśli i czuje głową i sercem cara, a dlatego jedynie otaczał Francuzów tak entuzjastycznymi dowodami przyjaźni, że car wydał do tego hasło krótkim, nic nie mówiącym toastem. Z drugiej strony komunikat ów pomimowoli może stwierdza, że car nie bardzo jest zadowolony z przebiegu przyjęć, których serdeczność posunęła się za daleko i boi się może o wrażenie, jakie wywarły na nieprzyzwyczajonych uszach dźwięki Marsylianki — dlatego też przypomina dobitnie, że sceny kronsztadzkie nie są precedensem na przyszłość i że z chwilą, kiedy z ust cara wyjdzie inne hasło, lud rosyjski będzie musiał okazać swoją „cichą, ale rzeczywistą potęgę" i zastosować się do niego bez szemrania. Na razie nie wpływa to naturalnie na polityczne znaczenie owacyj kronsztadzkich, ale jest dla Francuzów przestrogą na przyszłość, że w chwili, w której car będzie widział korzystniejszą dla siebie kombinację, z przyjaźni rosyjsko-francuskiej nie zostanie ani śladu.

* Oceniając znaczenie zjazdu misjonarzy rosyjskich w Moskwie, petersburgski *Kraj* taką czyni uwagę: „Obradujący obecnie w Moskwie zjazd misjonarzy kościoła prawosławnego, przedstawia niepospolity interes ogólniejszy. Na zjeździe wyczerpująco traktuje się kwestja walki z tym zagadkowym objawem, jakim jest sekciarstwo, przyczem zgromadzeni komunikują sobie rozmaite szczegóły i spostrzeżenia, wyświetlające nietylko antireligijny, ale nadto antipaństwowy, bo polityczny charakter sekt niektórych. Przesadne rachunki podnoszą liczbę najrozmaitszych sekciarzy w państwie ruskiem do 15, a nawet 20 milj., a jakkolwiek cyfra ta jest może i nieprawdziwą, w każdym razie sekciarstwo jest bardzo doniosłym czynnikiem społecznym, a nadto ciekawym objawem psychiki ludowej. Jak wiadomo, od 1883 roku przyznano dość obszerną tolerancję t. zw. sektom nieszkodliwym, przyczem jako wyznacznik ich nieszkodliwości, uważano stosunek sekt do państwa, oraz do urządzeń społecznych. Obecny zjazd zmienia nieco powyższe kryterjum, uważając jako objaw szkodliwości sekt, łatwość, z którą na nie nawracają się wyznawcy kościoła prawosławnego. Otóż rzecz widoczna, że z tego stanowiska nietylko sztundyzm, korzystający dotychczas z rzadkiej tolerancji, ale nawet sekciarstwo biało-krynickie, najwięcej zbliżone do prawosławia, będzie uważane za najniebezpieczniejsze. Zjazd domagał się przeciwko takim sektom szeregu rozporządzeń policyjno-administracyjnych, oraz najrozmaitszych, obostrzeń, a żywy udział w obradach zjazdu p. oberprokuratora synodu, Pobiedonoscewa, daje rękojmię, że dezyderaty te zapewne będą spełnione."

(Telegramy z innych pism.)

Warszawa 8. sierpnia. Policmajster miasta Warszawy wydał rozporządzenie, wydalające 120 obcokrajowców, głównie z Austrji i Prus pochodzących. *(G. L.)*

Berlin 8. sierpnia. W tutejszych kołach politycznych uważają, że poruszenie ponowne sprawy egipskiej przez Turcję, jest pierwszym widocznym rezultatem wydarzeń w Kronsztadzie. Dzienniki omawiają tę kwestję wyczerpująco i wypowiadają zdanie, że Porta otrzymała od Francji pobudkę do poruszenia sprawy egipskiej. *(G. L.)*

Belgrad 8. sierpnia. Fakt, że car wyjechał z Petersburga tego samego dnia, w którym król serbski tam przybył, wywarł tu przygnębiające wrażenie. Serbowie spodziewali się serdecznego przyjęcia króla ze strony cara. Zamiast tego widać ze wszystkich doniesień z Petersburga, że tam nikt się nie troszczy o króla, który jak zwykły turysta zwidza jedynie miasto. Ristić miał kilka konferencyj z Giersem; rozchodzi się głównie o kwestje pieniężne. Dzienniki serbskie zaczynają wyrażać się o Rosji mniej entuzjastycznie. *(G. L.)*.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berno morawskie 9. sierpnia. Zwołany na 15. i 16. bm. kongres czeskich studentów Morawji zakazany został przez policję.

Duda-Peszt 9. sierpnia. Z końcem przyszłego tygodnia zostanie sesja sejmu węgierskiego zamknięta.

Paryż 9. sierpnia. Według *Autorité* ma się wkrótce zjechać Ribot z Giersem w Szwajcarji.

Paryż 9. sierpnia. „Agence Libre" znana ze swych stosunków z b. ministrem Flourens'em twierdzi, iż tenże podczas pobytu swego w Rosji w kwietniu r. b. utorował drogę obecnemu zbliżeniu Rosji i Francji.

Londyn 9. sierpnia. *Morning News*, które dotąd broniły gorliwie sprawę Parnella, przeszły do obozu antiparnellistów, oświadczając, że opinja publiczna Irlandji stanowczo zwraca się w kierunku, wskazanym przez Dillona i O'Briena.

Londyn 9. sierpnia. Głoszą tu, że Salisbury nie przybędzie na powitanie floty francuskiej do Osborne. Przy oglądaniu floty mają królowej towarzyszyć ks. Edynburgu i ks. Connaught.

Londyn 9. sierpnia. Według doniesienia *Timesa* ze Stambułu, poleciła Porta macedońskim władzom, by osiadłym tam Bułgarom pozwalały swobodnie wykonywać praktyki religijne.

Petersburg 9. sierpnia. *Swietowi* odebrano prawo drobnej rozsprzedaży numerów.

Petersburg 9. sierpnia. Car z małżonką powrócili wczoraj z Finlandji.

Petersburg 9. sierpnia. Tutejsze koła rządowe są podobno bardzo zadowolone z postawy Turcji. W Stambule wyłania się zdecydowana sympatja dla Francji, co—jak tu przypuszczają— nie mało wpłynie także na ukształtowanie się stosunku rządu tureckiego do Rosji.

Wiedeń 9. sierpnia. Zmarł tu jen. radca banku angielskiego. Rudolf Schlesinger.

Wiedeń 9. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 10·03—10·08, na wiosnę 10·50—10·54; żyto na jesień 9·48—9·57, na wiosnę 9·75—9·85; owies na jesień 6·15—6·17, na wiosnę 6·44—6·45; kukurudza nowa 5·77—5·79.

Paryż 9. sierpnia. Według listów nadesłanych z Libreville z dnia 15. lipca, spotkał smutny los ekspedycję Crampela, padł on bowiem wespół z swym tłomaczem od kul morderców. Wiadomość ta wymaga jednak potwierdzenia.

Paryż 9. sierpnia. Dla zbadania przyczyny katastrofy pod St. Mandé zarządził sędzia śledczy na miejscu próby. Pociąg puszczony z St. Vincennes z szybkością 40 kilometrów na godzinę, na znak dany zatrzymał się po użyciu bremzy na 200 metrów od czerwonej latarni, markującej drugi pociąg. Wykazano dalej za pomocą drugiej próby, że maszynista Caron byłby nie dopuścił do katastrofy, gdyby jedynie parę wczas wypuścił był z kotła, wówczas bowiem pociąg stanąłby był na 16 metrów przed pociągiem, na który najechał.

Tryest 9. sierpnia. Pod Cagliari napadli bryganci kupca nazwiskiem Lubraso i wypuścili go dopiero wówczas, gdy złożono im tytułem okupu 100.000 lirów.

Wiedeń 9. sierpnia. Kredyty 298·75. Sztacbany 282·25. Lombardy 95·50. Akcje kolei Karola Ludwika 210·12.

NADESŁANE.

TEATR LETNI.— Dziś:

Przedstawienie składane:

I.

DZIADEK

Po raz pierwszy
(LE GRANDE PÈRE)
sztuka w 1. akcie G. Petita, tłumaczył Oracz.

Ojciec Darsac	Szobert
Wincenty	Chmieliński
Andrzej Barel	Knake-Zawadzki
Marietta	Stachowicz

Rzecz dzieje się w osadzie fabrycznej w Amplepnis w r. 1883.

II.

Po raz drugi

Buty pana kapitana

krotochwila w 1. akcie Pawła Parfait, tłum. Zielińskiego.

Kapitan Battafian	Woleński
Cyprjan	Walewski
Beaupertuis	Feldman
Laquepie	Zboiński
Oskar	Trapszo
Filidor	Milewski
Józef	Senowski
Garçon	Siemiński
Komisjoner	Chudkowski
Dorota	Urbanowiczówna
Blanca	Sznage
Berta	Czaplińska
Marta	Praun
Adela	Piasecka

Rzecz dzieje się w hotelu w Dieppe.

III.

BALET

„Divertissement tancerskie", a) Adagio, b) „Walc" c) „Wielkie Pas", d) Finale „Galop", odtańczy ensemble baletowy z teatru della Scala w Medjolanie przy współudziale primaballeriny panny Erminii Seregni. Reżyser baletu p. Fr. Żymirski.

IV.

Po raz pierwszy

Nocleg w Apeninach

operetka w jednym akcie Aleks. hr. Fredry z muzyką Kuczkiewicza.

Anzelmo, właściciel małej gospody w Apeninach	Kiezman
Antonio } dzieci Anzelma	Laskowski
Lizeta } dzieci Anzelma	Kasprowiczowa
Fabricio, Toskańczyk	Gamski
Rozyna, jego żona	Skalska
Bombalo, szarlatan	Myszkowski

Podróżni, żandarmi. — Rzecz dzieje się w gospodzie Anzelma, w Apeninach na granicy Toskanii.

Jutro: „KAPELAN", operetka w 3. akt. Millöckera.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.